

LADY M.

Ałbena Grabowska

LADY M.

Jesień 2011

Motyle w brzuchu bywają nie na miejscu, kiedy obok leży mąż, którego chrapanie nie pozwala zasnąć. A jednak pojawiały się za każdym razem, gdy Małgorzata myślała o nim. O nowym dyrektorze szkoły, w której prowadziła lekcje w klasach nauczania początkowego I–III, aktualnie II B.

5

Dyrektor zastąpił na stanowisku kobietę, która miała sześćdziesiąt pięć lat i już się dostatecznie wysłużyła w opinii ministerstwa. Mimo że szkoła miała opinię jednej z najlepszych podstawówek w Warszawie oraz świetnego gimnazjum, była dotowana i wspomagana we wszelki sposób przez wpływowych rodziców, nie było zmiłuj i pracy Jadwigi Baranowskiej nadszedł kres. Sama zainteresowana wyrażała żal, że jej wieloletnia kariera dobiega końca, i dawała do zrozumienia, że chętnie by pozostała na dotychczasowym stanowisku.

Rodzice poczuli lęk przed nieznanym i organizowali przeróżne pikiety w myśl, że lepsze jest wrogiem dobrego. Niestety „na górze” Adam Zalewski już przebierał nogami w oczekiwaniu na nową posadę i znajomości rodziców nie na wiele się zdały. Istniała też możliwość, że kandydat miał również znajomości, i to w bardziej wpływowych kręgach, co wydawało się bardzo prawdopodobne, zważywszy, że nie miał wielkiego doświadczenia na stanowisku pedagoga szkolnego i zupełny brak takowego na stanowisku dyrektora.

Sama Małgorzata wołałaby, żeby dyrektor Baranowska pozostała na swoim stanowisku, ponieważ nauczyła się wyczuwać jej zmienne nastroje oraz manipulować jej sympatią w taki sposób,

żeby ona, Małgorzata, mogła pracować tak, jak sama tego chciała. Za starej dyrekcji miała decydujący głos w wyborze podręczników, lektur uzupełniających, dogodne godziny oraz wszelkie przywileje. Nieznane wiązało się z tym, że być może trzeba będzie od początku budować swoją pozycję i udowodniać, że należy się z nią liczyć. Przewracając się na drugi bok, Małgorzata przypomniała sobie pierwsze wrażenie, jakie na niej wywarł nowy szef.

– Oczekuję wszelkiej współpracy ze strony państwa – oznajmił na radzie pedagogicznej, tej, która rozpoczyna rok szkolny, jeszcze w czasie wakacji.

6 – A konkretnie? – zapytała Ania Wajnert, nauczycielka plastyki, kolorowo ubrana istota z czerwonymi dredami. Była znaną artystką i performerką, miała bogatego męża i nie musiała pracować, ale bardzo lubiła uczyć dzieci plastyki. Zależało jej zatem na współpracy z nowym dyrektorem w sposób zupełnie zdrowy i odpowiedzialny.

– Tego, co powiedziałem – zapewnił. – Współpracy z państwa strony, inicjatywy oraz wspólnoty.

Małgorzata westchnęła wtedy odrobinę za głośno, co nie uszło uwagi nowego dyrektora. Współpraca, wspólnota... Co to miało do rzeczy? Trzeba realizować program, i już.

– Pani, pani... – dyrektor popatrzył na nią uważnie – czy pani chciałaby jakoś skomentować moje słowa?

– Małgorzata Daniszewska, nauczanie początkowe. – Kiwnęła lekko głową. – Nie uważam, że jest co komentować.

– Dlaczego? – zainteresował się dyrektor. – Zgadza się pani ze wszystkim, co powiedziałem, czy nie zechce pani współpracować? „Co za dupek” – pomyślała.

– Panie dyrektorze – powiedziała spokojnie – odpowiem przecząco na każdą z postawionych przez pana tez, bo nie były to pytania. – Lubiała, zwłaszcza wobec mężczyzn, używać zagmatwanego stylu i wprowadzać chaos do ogólnej dyskusji. – To nie jest prawda, że nie chcę współpracować. Taki zarzut, jeśli to zarzut,

wprowadza pejoratywny wydźwięk do naszej dyskusji – kontynuowała. – Ja tylko nie chciałabym kiwać głową w myśl: „Idźmy już do domu”. Rozumiem, że poznaliśmy podczas tego zebrania pana, a nie sposób, w jaki zechce pan zarządzać naszą szkołą. Z pana słów wynika, że dopiero zdecyduje pan, czy zechce kontynuować politykę dyrektor Baranowskiej, czy też wprowadzi własny program oparty na strategii rozwoju ogólnego i osobistego.

– Ja niczego pani nie zarzucam, pani Małgorzato – powiedział z naciskiem dyrektor. – Chciałem poznać tylko opinię koleżanek, z którymi mam nadzieję blisko współpracować.

Małgorzata przez chwilę zastanawiała się, czy zasypać go nową porcją pozornie sensownych zdań wyrzucanych z ust z prędkością karabinu maszynowego, ale dała spokój. Na to będzie czas później. On najwyraźniej nie rozumiał, co miała na myśli. Zresztą może i dobrze, że nie zorientował się, że Małgorzata przejrzała go od samego początku. Zwyczajny karierowicz, który dostał stanowisko od „mogących” – oto kim był. Niespecjalnie inteligentny, ale pewny siebie. Najgorsze połączenie. „Najrozsądniej byłoby, żeby kontynuował to, co robiła Baranowska” – myślała. Jeśli zechce wprowadzać swoje porządki, może się w tym pogubić. Trzeba będzie nim pokierować, a to może być ryzykowne. Trzeba będzie umówić się na rozmowę i od początku zaznaczyć swoją pozycję.

– Bardzo wszystkim kolegom i koleżankom dziękuję – oświadczył tymczasem zadowolony z siebie Adam Zalewski. – Jestem niezmiernie szczęśliwy, że los rzucił mnie w te strony.

W ogólnym pomruku podziękowań i pożegnań uczestnicy zbierali programy i notatki do teczek, patrząc tęsknie na sierpniowe słońce atakujące okna sali, w której odbywały się rady pedagogiczne. Dyrektor pierwszy opuścił salę, a za nim pojedynczo nauczyciele.

– Los go rzucił w te strony... – Polonistka Zuzanna wykrzywiła się, kiedy z Małgorzatą wyszły z budynku szkolnego.

– Czepiasz się jego słownictwa? – Małgorzata przechyliła przekornie głowę.

– Czepiac tobym się mogła twojego wystąpienia. – Zuzanna głośno się roześmiała. – „Wydźwięk pejoratywny”... Że też ty nie możesz się powstrzymać i wygadujesz takie bzdury.

– Wkurzył mnie. – Małgorzata zdjęła okulary przeciwsłoneczne i wystawiła twarz do słońca. Przed wyjściem na radę pedagogiczną nie posmarowała twarzy kremem z wysokim filtrem i teraz obawiała się, że zostaną jej ślady po okularach. – Dupek ze znajomościami. Myślisz, że ma jakieś chody na górze?

– Zapytam mojego Marka, on może będzie wiedział.

– Koniecznie spytaj...

– Zapytam – westchnęła Zuzanna. – On na pewno się dowie. Ale po co ci to?

– To w dzisiejszych czasach ważne – wyjaśniła. – Może w ten sposób dowiem się, jakie on ma zamiary wobec nas.

– A jakie może mieć zamiary? – Zuzanna strąciła z ramienia biedronkę.

Szły chwilę w milczeniu. Małgorzata analizowała, czy może podzielić się z Zuzanną swoją teorią na temat zaznaczania pozycji. Zuzanna była miłą, pocziwą kobietą, dobrą polonistką, ale uważała, że wykonywanie obowiązków wobec uczniów jest jej jedynym zadaniem w pracy.

– Co z tymi biedronkami? – zirytowała się koleżanka. – Dlaczego po mnie łążą?

– Wyglądasz jak gigantyczna mszyca. – Rozległ się schrypnięty głos tuż za nimi. – Dlatego.

– O tym nie pomyślałam. – Zuzanna zrobiła miejsce Malwinie. – Ale ty jesteś ekspertem w tej dziedzinie.

– Nie mam mianowania – powiedziała nieoczekiwanie Malwina. – Jadźka nie miała z tym problemu. Zarabiałam trochę mniej, i tyle. Teraz nie wiem, jak ten tam... to przyjmie.

– Może się nie zorientuje. – Małgorzata postanowiła ukryć zdumienie i zapamiętać zasłyszaną informację.

– Może nie... – Malwina nie była przekonana. – Według mnie, to pierwsze, co sprawdzi. Kto ma mianowanie, a kto nie.

– Nie denerwuj się – pocieszyła ją Zuzanna. – Dzieciaki cię lubią. Co roku ktoś zajmuje wysokie miejsce w konkursie wiedzy o przyrodzie czy tam „O otaczającym świecie...”.

– Rodzice staną za tobą murem, jakby on coś chciał ci zrobić – podsunęła Małgorzata bez przekonania. Los koleżanek z pracy obchodził ją tylko w wymiarze własnych potencjalnych korzyści lub strat.

– Rodzice... co oni mogą? – Malwina szarpała nietwarzowy szary żakiet, który nosiła podczas rad pedagogicznych.

– Przy Jadźce stali na straconej pozycji, bo miała lata, ale z tobą byłoby inaczej. Zresztą przecież nie musisz martwić się na zapas – zdenerwowała się Zuzanna.

– Na razie nie ma czym... – Malwina zostawiła żakiet w spokoju i otworzyła torebkę. Wyjęła z niej chusteczkę i wytarła głośno nos. – Cześć, dziewczyny, ja idę tu do autobusu.

– Nie martw się na zapas! – krzyknęła za nią Zuzanna.

Chwilę szły w milczeniu.

– Myślisz, że on coś będzie zmieniał? – rzuciła Zuzanna w stronę Małgorzaty. – Na przykład zacznie nas zwalniać?

– A skąd ja mam to wiedzieć? Ty jesteś polonistką, bliżej ci do psychologa... Ja się nie znam na ludziach.

– Ja się też nie znam – odpowiedziała Zuzanna. – Dawno u nas nie byliście z Krzysztofem. Może jakiś wspólny grill? Chłopcy pewnie nie zechcą przyjść...

– Na pewno nie. Jasięk się przecież wyprowadził, Stasia nie widziałam tydzień. Pomieszkuje z kolegą... Ale nic z tych rzeczy...

– Przecież tego nie sugeruję. U nas też podobnie. Maciek na swoim. Synowa taka sobie... A Paweł skacze z kwiatka na kwiatek...

Znów szły w milczeniu. Przyjaźnili się. Ona wraz z Krzysztofem i Zuzanna z Markiem. Mieli po dwóch synów mniej więcej w tym samym wieku, którzy wprawdzie nie kolegowali się specjalnie, ale tolerowali przy okazji wzajemnych wizyt rodziców. Spotykali się dość regularnie. U nich albo u Małgorzaty. Częściej u nich, ponieważ tamci mieli dom, a Małgorzata tylko mieszkanie w bloku i działkę rodziców męża, której serdecznie nienawidziła. Czasami zazdrościła Zuzannie męża. Ambitny, na kierowniczym stanowisku, mieli wpływowych przyjaciół. Bardzo dbał o żonę. Wprawdzie niewiele czytał i mieli z Zuzanną różniczne zainteresowania, ale który facet interesuje się dramatem elżbietańskim? Faceci interesują się władzą, ekonomią, polityką. Właśnie tak jak Marek.

– Ostatnio nudzimy się ze sobą... – powiedziała Zuzanna.
– Rutyna, nuda, za chwilę będzie miał kochankę, a mnie to zupełnie nie interesuje... – Kolejna biedronka, tym razem z dekoltu, poleciała w trawę. – Dobrze udajemy...

– Co ty mówisz?! Ale rozwodzicie się? – nie ustępowała Małgorzata, zastanawiając się, jak mogła nie zauważyć, że bądź co bądź najbliżsi jej ludzie mieli jakieś problemy. Koniecznie musi o tym powiedzieć Krzysztofowi. On musi porozmawiać z Markiem. Opowiedzieć mu o tym, jak należy dbać o żonę.

– Nie rozwodzimy się – zaprzeczyła Zuzanna. – Nie ma powodu. On nie zdradza mnie, ja nie zdradzam jego. Mogę robić, co chcę, on wraca do domu po pracy. Jest miły, dobry, pamięta o moich urodzinach. Dbą o chłopców.

- To o co chodzi? Nie sypiacie ze sobą?
- Sypiamy, nawet dość regularnie... tylko...
- No tylko co?
- Ja już chyba nic do niego nie czuję...

– A ty myślisz, moja droga, że w naszym wieku, z naszym doświadczeniem życiowym to coś nas ekscytującego czeka? – Małgorzata aż przystanęła. – Uczucie w końcu ewoluuje

w kierunku przyjaźni. Po latach. Tak piszą we wszystkich poradnikach. Chyba u was jest właśnie idealnie. Przyjaźnicie się.

– On nawet nie próbuje zrozumieć Szekspira...

– A ty nawet nie próbujesz zrozumieć tej jego ekonomii...

– ripostowała Małgorzata.

– A ty próbujesz zrozumieć Krzysztofa? – Zuzanna uśmiechnęła się samymi wargami.

– Naturalnie. – Małgorzata przytaknęła z wielką pewnością siebie. – U nas właśnie tak jest. Wielka namiętność ustąpiła miejsca przyjaźni i zrozumieniu. Chociaż właściwie nie tak całkiem ustąpiła...

– Chcesz powiedzieć, że dyskutujecie o jego pracy?

– Uchowaj Boże, żebym pytała go o trupy, które kroi ze swoimi studentami. Pytam o kwestie związane z jego pracą. Głównie naukową, bo to mnie interesuje. A on też nie pyta mnie o to, czy mały Kowalski radzi sobie z tabliczką mnożenia...

– Więc sypiacie ze sobą?

Małgorzata zastanowiła się, na ile szczerze odpowiedzieć. Wprawdzie były z Zuzanną blisko, ale do tej pory nie zwierzały się sobie z kwestii sypialnianych. Chociaż dlaczego miałyby ukrywać, jak bardzo zadowolona jest ze związku z Krzysztofem?

– Sypiamy i mogę ci powiedzieć, że odczuwam satysfakcję...

– Zdecydowała się na szczerłość, zabarwiając ją nutą triumfu.

– Ale motyli w brzuchu nie czujesz?

– Motyle w brzuchu nie są dla nas. W naszym wieku mogłyby nas zabić... – Pożałowała szczerości, ponieważ nie chciała kontynuować tak osobistej rozmowy.

Nie była z nikim tak blisko jak z Zuzanną, chociaż nie nazwałaby jej nigdy swoją przyjaciółką. Ot, bardzo dobra koleżanka z dobrymi warunkami rodzinnymi, z którą znajomość była bezpieczna i wygodna. Co ona wymyśla? Motyle w brzuchu...

Niecałe dwa miesiące później czuła te motyle na każde wspomnienie o Adamie Zalewskim.

Jesień 2012

– Widzi pani, ona była jak... jak...

Mężczyzna schował twarz w dłoniach. Ręce miał duże, palce długie i szczupłe, paznokcie nierówno obcięte, ale czyste. Zza dłoni wystawały szpakowate włosy, pokrywające gęsto foremną głowę.

– Jak kto? – zapytała profesjonalnym tonem psycholożka.

12

Przestał zasłaniać rękoma twarz i patrzył prosto na siedzącą naprzeciwko niego kobietę. „Jest taka młoda – pomyślał – co ona może wiedzieć o życiu, o motywach postępowania, miłości, nienawiści?”

– Jak kwiat, jak wiosna, jak... cały ogród na wiosnę... – odpowiedział.

– To znaczy? – Psycholożka poprawiła się na krześle.

Patrzył, jak dotyka dłońią skroni i odgarnia niewidoczny kosmyk włosów. „Uczesana jest za bardzo profesjonalnie, w ciasnym, nietwarzowym kok. O wiele lepiej by wyglądała z rozpuszczonymi włosami” – pomyślał Krzysztof.

– To znaczy to, co powiedziałem. – Kiwnął głową.

– Pytałam tylko o to, dlaczego Diana wydawała się panu taka atrakcyjna. – Nie wychodziła z roli.

– Już samo jej imię było niezwykle. – Krzysztof się uśmiechnął. – Dostała je na cześć księżnej Diany. Urodziła się w dniu, kiedy był ten królewski ślub. Jej matka w szpitalu oglądała transmisję. I nazwała ją właśnie tak... Diana.

– A pan jak do niej mówił?

– A to ważne dla mojej sprawy? – zapytał.

Nie miał nic przeciwko temu, żeby rozmawiać o Dianie, podobnie o wszystkim, co się stało, chciał wyrzucić z siebie zdarzenia po kolei, od początku do końca. Ale te psycholożki, zwłaszcza

młode... Skąd mógł wiedzieć, czy ona chce mu pomóc, czy tylko jest spragniona jakiejś prawdziwej historii o miłości z sensacją w tle. A może pyta wyłącznie z ciekawości?

– Panie Krzysztofie – kobieta pochyliła się lekko – przed nami długa droga. Wszystko, co pan powie, może być ważne. Wszystko może mieć znaczenie.

– Ma pani na myśli to, że wszystko jest po coś?

– Właśnie.

– A ja uważam, że nic nie jest po nic. – Uśmiechnął się.

– Jeśli nic nie jest po nic, to może wszystko jest po coś. Lepiej niż żeby wszystko było po nic... – Mały gest palcami, ale świadczący o zdenerwowaniu.

„Wkurzyłem ją” – pomyślał Krzysztof. Westchnął, głównie, żeby zyskać na czasie. Nie miał pojęcia, czy chce współpracować, czy ta „terapia” jest mu potrzebna. Może w ogóle się nie bronić? „A jeśli jestem bardzo ważnym i ciekawym przypadkiem dla tej małej?” Postanowił mimo wszystko jej się poddać, może na jakiś czas. „Ona napisze na mnie pracę albo zrobi doktorat... Nada temu sens właśnie w taki przewrotny sposób”.

– Mówiłem do niej Di. Albo lady Di. Lubiła to bardzo.

– Miał pan wrażenie, że pana lubiła?

– Kochała mnie. Czułem to od samego początku.

– Bardzo panu jej brakuje? – Profesjonalny wzrok zatrzymał się na nim ponownie.

– Nie ma pani pojęcia, jak bardzo...

– Proszę mi to zatem wyjaśnić.

– Nie wiem, jak będę w stanie dalej bez niej żyć... Kiedy dowiedziałem się, że umarła...

– Diana nie umarła, tylko została zamordowana.

– Kiedy dowiedziałem się, że... – głos mu się załamał – ...ktoś skrzywdził moją dziewczynkę, myślałem, że serce przestanie mi bić i umrę. Dziwiłem się, że nie przestaję oddychać, że jestem

w stanie ruszyć ręką i nogą... Nie wiem, jak mam to pani wytłumaczyć.

– Chciał pan skończyć ze sobą od razu?

– Nie chciałem tego robić. Sądziłem, że to stanie się samo.

– Ale się nie stało samo... – powiedziała spokojnym tonem, jakby pytała, czy smakuje mu szpitalne jedzenie.

– Przecież jest tu pani dlatego, że próbowałem.

– Ale nie udało się panu dokonać udanej próby. Dlaczego?

– Przecież wie pani dlaczego.

Westchnął ponownie, bardziej na pokaz niż ze zmęczenia.

14

Wydawało mu się, że powinien wzdychać, wyglądać na zrozpaczonego. Nie wszyscy samobójcy są zrezygnowani, przynajmniej ci, którym się nie udało.

– No, panu prawie się udało – przypomniła mu. – Miesiąc na oddziale intensywnej terapii, śpiączka... Potem oddział ogólny... Trochę czasu minęło...

– Teraz jestem tutaj, a pani wypytuje mnie o szczegóły mojej próby samobójczej, które świetnie pani zna...

– Wiem, ale chcę poznać pana wersję – przerwała jego myśli.

– Moja wersja jest bardzo prosta. Kobieta, którą kochałem, została przez kogoś zabita. Wydawało mi się, że to moja wina. Nie chciałem już żyć. Czekałem kilka godzin, aż umrę sam, ale tak się nie stało, więc wreszcie zażyłem tabletki.

– Skąd pan miał leki?

– Proszę pani... – Mężczyzna roześmiał się gorzko. – Teraz można kupić wszystko przez internet. Miałem je już wcześniej. Usypialiśmy naszego starego i śmiertelnie chorego psa. Zrobiłem to sam, zostało trochę leku. Dawka wydawała się wystarczająca na siedemdziesięciokilogramowego faceta... Cóż, medycyna ze mnie zakpiła...

– Nie dał ich panu znajomy? – zapytała.

– Nie. Zostały po Kajtku... – Krzysztof stanowczo pokręcił głową. – Mógłbym poprosić kogoś z kolegów, oczywiście, że

mógłbym, ale nie chciałem. Pytaliby, po co mi tyle luminalu, i co bym powiedział... Że dla psa, bo mi zależało, żeby skończył w domu, a nie u weterynarza?

– Zostawmy psa... Przyjmijmy, że przez internet nie musiał się pan tłumaczyć. – Machnęła ręką.

– Właśnie. – Kiwnął głową, notując w pamięci, że psycholożka nie lubi zwierząt. – To tylko kwestia ceny.

– Nie żał panu było pieniędzy?

– To niedrogi lek, a bardzo skuteczny... – Krzysztof oglądał swoje ręce. – To był nasz pies... Czy to ważne?

– Ważne, bo pan jest lekarzem, a ja muszę się dowiedzieć, czy zaplanował pan swoją śmierć, czy tylko pozorował... 15

– Po co miałbym pozorować? Żona dowiedziała się, że mam kochankę, a kochanka została zamordowana. Nie zniosłem tego. Co miałbym pozorować? – Może powiedział to odrobinę zbyt szybko.

– Ma pan wciąż dzieci...

– Proszę pani. – Krzysztof podniósł na kobietę zmęczony wzrok. – Nie sądzę, żeby po tym, co się stało, żona jeszcze chciała ze mną rozmawiać. Zresztą ja bym chyba nie chciał... A dzieci, proszę pani, odchodzą z domów. Mają swoje sprawy, swoje życie... Moi synowie to dorośli mężczyźni. Właściwie od ponad roku z nami nie mieszkali. Nocowali czasami, raczej okazjonalnie...

– Ale musieliby żyć z piętnem ojca samobójcy...

– Jestem pewien, że żona urządziłaby to tak, żeby myśleli, że miałem zawał. W moim wieku to się zdarza. Także z tej przyczyny połknąłem tabletki, a nie wybrałem na przykład sznura.

– Czyli planował pan jednak bardzo starannie. – Kobieta triumfowała.

„To jednak kretynka” – poddał się Krzysztof. „Nie pomogę jej zrobić doktoratu”.

– Można tak powiedzieć – zgodził się. – Zaplanowałem to bardzo starannie. Wprawdzie miałem tabletki po psie kupione przez internet, ale wcześniej popłaciłem rachunki...

– W takim momencie myślał pan o rachunkach?

Uśmiechnął się lekko.

– Płacenie rachunków należało do moich obowiązków... Gdybym nie zapłacił, żona też by nie zapłaciła i odłączyliby nam na przykład prąd. Żona bardzo źle znosiła, kiedy odłączali nam telefon czy prąd, bo ja zapomniałem zapłacić.

– Żartuje pan sobie ze mnie. – Psycholożka zdjęła okulary i popatrzyła przenikliwie.

– A u pani w domu, kto płaci rachunki? – zainteresował się Krzysztof.

– To nie ma znaczenia. – Kobieta znów włożyła okulary.

– Przeciwnie – ożywił się Krzysztof. – Widać, że pani płaci. Jeśli pani zapomni, to może mieć pretensje tylko do siebie.

– Odłóżmy na bok kwestię rachunków...

– Odłóżmy – zgodził się. – Chociaż jestem tu dlatego, że chciałem zapłacić rachunek...

– Wróćmy do Diany...

– Wróćmy – znów się zgodził.

Teraz znowu nie miał ochoty rozmawiać o miłości swojego życia z osobą, której było to zupełnie obojętne, a która w idiotyczny sposób uparła się, żeby pytać o wszelkie związane z tym szczegóły. Uśmiechnął się lekko. Zdał sobie sprawę, że właściwie z nikim nie rozmawiał do tej pory o niej. Przecież nie dlatego, że nie chciał o niej powiedzieć całemu światu. Może dlatego, że faceci nie opowiadają sobie o miłości. Opowiadają raczej o kasie, którą zarobili i niechętnie wydali, o planach, głównie dzieci i żon. Ale o kochankach? O kochankach pewnie też rozmawiają, jeśli chcą się nimi pochwalić. Tyle że on nie chciał. Ta dziewczyna była tylko jego. Od początku do końca. Przynajmniej na początku była jego. Bo na końcu...

– To dlaczego pan ją tak nazwał?

– Już mówiłem, że to chodziło o księżnę Dianę. Chciałem podkreślić, że jest dla mnie jak księżniczka.

– Nie pomaga mi pan. – Westchnienie.

– Nie wiem, jak pani pomóc – odpowiedział jej niechętnie. – Pani pyta o intymne sprawy, a ja staram się pani odpowiedzieć. Najlepiej jak potrafię. Może gdybym wiedział, po co te pytania...

– To intymne sprawy? – zdziwiła się. – Imię, które znają wszyscy? „Czy to jest naprawdę kretynka, czy tylko mnie prowokuje?”

– znów nie umiał tego rozstrzygnąć.

– Proszę nie udawać. – Uśmiechnął się. – Jak się do pani zwraca chłopak? Mąż?

Z plakietki wynikało, że ma na imię Aleksandra.

– Już mówiłam, że nie jestem tu po to, żeby rozmawiać o mnie. Proszę nie zadawać mi osobistych pytań i w żaden sposób nie prowokować.

– A więc widzi pani. – Krzysztof zatriumfował. – Sama myśl, że miałyby mi pani powiedzieć, czy ma męża, czy jest, jak to się teraz mówi, singielką, nie jest pani miła. To osobiste, prawda?

– Powiedzmy to sobie raz jeszcze i zupełnie wprost. – Psycholożka włożyła okulary. – Jest pan po próbie samobójczej, w szpitalu psychiatrycznym. Ja jestem psychologiem, który ma ustalić, czy miał pan coś wspólnego ze śmiercią Diany Iwanickiej.

– Ooo – zdziwił się. – Nikt mnie nie oskarżył..

Oskarżenie było dość absurdalne. Bardzo go zaskoczyło. Przecież nie zabija się osoby, którą się kocha.

– Formalnie nie zostało wniesione oskarżenie. – Kiwnęła głową. – Ale zlecono mi tę sprawę. Dlatego poświęcam panu tyle czasu. Myślał pan, że zajmujemy się tak wnikliwie każdym niedoszłym samobójcą?

– Nic nie myślałem – odpowiedział cicho. – Zastanawiałem się nawet dlaczego...

– Dlatego – ucięła psycholożka. – Czyli co z tym imieniem?

– Di. – Krzysztof podniósł obie ręce w geście „poddaję się”.

– Jak księżna, moja królowa. Każdy mężczyzna powinien nadać ukochanej imię. Najlepiej byłoby, żeby tylko on tak do niej

mówił. Do pani chyba wszyscy mówią „Ola”, a ukochany na pewno jakoś specjalnie... Oleńka, Olutka...

– Panie Krzysztofie... – Kobieta uśmiechnęła się krzywo.

„A więc trafiłem” – pomyślał. „Ktoś tak do niej mówił, były albo obecny...”

– Przepraszam. – Pochylił głowę. – Mówiłem „Di”. Do żony zwracałem się „Małgosiu”. Nie wiem, co jeszcze mogę powiedzieć.

– Wystarczy na dziś. – Kobieta zebrała notatki. – Chodziło mi o to, żebyśmy się mogli poznać. I mam wrażenie, że nawiązałyśmy dobry kontakt.

– Bardzo dobry. Dziękuję pani. – Krzysztof pochylił głowę. – Do widzenia pani... Olu – dodał, kiedy kobieta już wyszła.

Nie wiedział, czy psycholodzy reagują na poddańcze gesty. Pochylenie głowy powiedziałoby zwierzęciu, że ten pochylający poddaje się, że będzie współpracował albo ustąpi. Prędej, że ustąpi, jedzenia, terytorium. Co mogła pomyśleć taka Ola? Jeśli była dobra, na pewno zrozumiała, że Krzysztof chce współpracować, że poddał się i powie jej wszystko, co chce wiedzieć, byleby tylko znaleźli tego drania, który skrzywdził Dianę.

Doskonale pamiętał, kiedy pierwszy raz nazwał ją Di. Już wiedział, jak ma na imię, ale mimo wszystko zapytał. Powiedziała: „Diana”. On natychmiast odpowiedział: „Pewnie wszyscy mówią do pani Di”. „Nikt tak do mnie nie mówi”, odparła. A potem dodała: „Skąd pan wie?”. „O czym niby miałbym wiedzieć?” „Urodziłam się tego samego dnia, kiedy był jej ślub. Lady Di. Mama tak mnie nazwała na jej cześć. A potem nikt do mnie tak nie mówił. Dopiero pan...” „Tylko ja będę tak do pani mówił: Di. Zgoda?” „Zgoda”. Roześmiała się.

Od tego czasu tak do niej mówił i tak o niej myślał. Jak o księżniczce, istocie szczególnie delikatnej, stworzonej do specjalnego traktowania i wspianiałej przyszłości. Sam myślał, że taką przyszłość mógłby jej zapewnić. Prawdziwa lady Di zginęła.

Jego Di także już nie ma. A on może zostać oskarżony o to, że zrobił jej krzywdę.

„Los bywa zupełnie niepojęty” – myślał, kiedy pielęgniarz odprowadzał go do jego pokoju szpitalnego i zamykał drzwi na klucz. „Dlaczego zamykają mnie tutaj w pojedynczym pokoju? Czyżby już mnie oskarżyli o jej śmierć?”

Jesień 2011

19

Małgosia się niepokoiła. Ogarniało ją jakieś niejasne przeczucie lokalizujące się to w brzuchu, to w głowie. Siedziała w pustym pokoju nauczycielskim, mieszała powoli kawę w ulubionym kubku i zastanawiała się, co też to może takiego być. „Może okres będę miała ze dwa dni wcześniej – zastanowiła się – albo przeciwnie – pomyślała z przerażeniem – może to klimakterium”. Rany boskie, to by dopiero było. Miała przecież tylko czterdzieści pięć lat. Chociaż czy na pewno tylko? Mogła zostać babcią. Synowie byli dostatecznie dorośli, żeby poczęstować ją taką wiadomością. Oczywiście nijak miało się to do odpowiedzialności, ale na tej wartości biologia zwykle nie bazuje. Z drugiej strony mogła także zająć w ciążę. Na przykład po ostatnich harcach. Miała wkładkę, ale wiadomo, jak to jest – żadne zabezpieczenie nie jest stuprocentowe. Monica Bellucci urodziła córkę dokładnie w jej wieku. „O czym ja myślę – skarciła się w duchu – co mi przychodzi do głowy...”

– Sama jesteś? – Anna Wajnert cicho zamknęła za sobą drzwi.

– Też się dziwię – powiedziała Małgorzata, wstając, żeby umyć kubek. – Sama jestem i myślę o tym, że mogę zostać babcią...

– Co ty mówisz? – Anna z wrażenia wzięła kubek Małgorzaty i upiła z niego łyk.

– Nie – uspokoila koleżankę. – Tylko teoretycznie...
– Teoretycznie, to wiesz, cegła może...
– Wiem – ucięła dyskusję. – Nie jestem w nastroju. Nie wiem czemu.

– Jak nie wiadomo czemu, to u facetów kasa, a u nas na mur hormony...

– Dokładnie tak. – Małgorzata odebrała Annie swój kubek.
– Poszłam dokładnie tym tropem. I właśnie zastanawiałam się, czy to może wcześniej okres, kiedy pomyślałam, że może wręcz przeciwnie...

20 – Wiesz co – Anna wyciągnęła rękę po kubek, który Małgosia przykryła jedną dłonią, a drugą jej pogroziła – jesteś jedyną znaną mi osobą, która jest tak kobieca, że mogłaby urodzić nawet koło pięćdziesiątki... Co ci przychodzi do głowy?

Małgorzata wzruszyła ramionami. Sama nie wiedziała, co się z nią działo. Jakby nagle miała za mało siły. Do tej pory wystarczało jej na codzienne życie wypełnione dbaniem o Krzysztofa, chłopców, jeśli oczywiście tego potrzebowali... Wystarczyło na zakupy, kawę z koleżanką, organizowanie weekendów i świąt, ale coś się wyczerpało. I to raczej nieodwracalnie.

– Wiesz, gdzie jest reszta? – spytała, chcąc ukrócić dyskusję o kobiecości i hormonach.

– Wszyscy podziwiają nowe boisko, dyrektor je otwiera... Książd święci... – wymamrotała plastyczka, trzęsąc czerwonymi dreadami. Miała na sobie cieniutką fioletową sukienkę i zielony sweter. Wyglądała jak szczególnie piękny okaz motyla.

– Przecież to nie on wybudował boisko – powiedziała Małgorzata. – Czy ci ludzie kompletnie zwariowali?

– Nie on wybudował, ale on oczywiście otwiera. – Czerwone dredy zatrzęsyły się ponownie. – Wiesz, jak to jest...

– Mnie to w ogóle nie interesuje – przyznała się. – Nie zamierzam mu się przypodobać. Nie będę stała na boisku. Jest zimno, a ja zbyt lekko się ubrałam.

Dyrektor na razie był jej zupełnie obojętny. Nie poświęcała mu specjalnych myśli, raczej krótkie chwile uwagi, zastanawiała się, jak przyjdzie jej z nim współpracować, co to może dla niej oznaczać i czy przypadkiem nie będzie trzeba o coś walczyć. Walka wprawdzie nie była Małgorzacie obca, ale nie lubiła uczucia zaskoczenia, wolała starannie się przygotować, poznać przeciwnika i przemyśleć najodpowiedniejszą strategię. To, że dyrektor otwierał boisko, które wybudowała jego poprzedniczka, nie musiało wcale oznaczać, że przypisuje sobie cudze zasługi. Mogło oznaczać tylko to, co oznaczało, mianowicie że nowy dyrektor otwiera nowe boisko szkolne. Tylko tyle. Przyszłość pokaże, czy rzeczywiście.

21

– Bo nie boisz się, co z tobą dalej – stwierdziła Anna.

– Dlatego też. – Uśmiechnęła się do koleżanki. – A poza tym nie mam ochoty brać udziału w wyścigu o sympatię dyrektora. Śliczna sukienka.

– Dziękuję. A co do wyścigu, to nie musisz się ścigać, bo przescignęłaś go już na starcie swoim wystąpieniem... A poza tym nie musisz patrzeć, jak on próbuje coś powiedzieć, przekrzykując dzieci, bo nie wpadł na to, żeby wziąć mikrofon...

– Coś ty?

– Tak. – Anna zachichotała. – I ksiądz tak wywinął kropidłem, że zamiast na boisko, poszło na jego garnitur. I to jak dziwnie, zagarnął połowę wody z tej wielkiej kropielnicy. Dyrektor wygląda teraz jak zmokły kogut. Pieje w każdym razie na mokro...

Małgosia się roześmiała. Lubiła Annę, ponieważ ta potrafiła każdego rozśmieszyć. Myśli o starości i braku sił nagle z niej wyparowały.

– To może jeszcze się załapię na coś śmiesznego...

– Raczej już nie. Kiedy wychodziłam, to kończyli... Chyba że będzie chciał zagrać mecz...

Obie zachichotały.

– Gosia, ja właściwie to przyszłam zaprosić cię na sobotę, wiesz, do tego mojego domu kultury, otwieram wystawę...

– Anna sięgnęła w głąb kolorowej torebki i wyjęła zaproszenie.
– Przepraszam, że dopiero dziś, tak w ostatniej chwili, a nie na radzie, ale wtedy nie wiadomo dokładnie było, czy się odbędzie, wiesz, jak to jest...

– Daj spokój. – Małgorzata sięgnęła po zaproszenie. – Przyjdę z największą przyjemnością. Wiesz, że uwielbiam twoje obrazy.

– Weź, kogo chcesz. Męża koniecznie... Będzie fajnie. Tomuś wszystko koniec końców super załatwił. Będzie wino, fajoskie rzeczy do jedzenia...

– Przede wszystkim twoje obrazy...

– Właśnie! – Energicznie kiwnęła głową, wybiegając z pokoju. – Lecę resztę zaprosić, zanim się rozejdą.

– Leć, leć – krzyknęła za nią Małgorzata. – W sekretariacie też zostaw. Nie wypada go pominąć... Chociaż nie wygląda mi na wielbiciela sztuki – dodała już do siebie.

Rozejrzała się z westchnieniem wokół i wypila ostatni łyk kawy. Przepłukała kubek ze swoim imieniem wplecionym w gotycki wzór, odstawiła na suszarkę i starannie wytarła ręce. Potem otrzepała nieskazitelne szare spodnie z jedwabiu, włożyła o ton ciemniejszy żakiet, wzięła torebkę, wyprostowała się i wyszła z pokoju. Przeszła kilka kroków i z westchnieniem zawróciła. Zwykle nie przejmowała się tym, że zostawia pokój otwarty. Zasada, że ostatni zamyka drzwi na klucz, który odnosi do sekretariatu, była zbyt często łamana przez innych, żeby Małgorzata czuła się w obowiązku jej przestrzegać. Tyle że przed wakacjami ginęły drobiazgi z niezamkniętego pokoju nauczycielskiego, raz nawet jedna z koleżanek straciła buty... Po co narażać się na oskarżenia, że swoim zaniedbaniem przyczyniła się do kradzieży.

Przekręciła klucz w zamku i poszła w stronę sekretariatu. Energicznie zapukała i natychmiast nacisnęła mosiężną klamkę. Była przekonana, że w środku znajduje się tylko pani Jola, która nawet nie uniesie tępego wzroku znad czasopism,